Pomimo powtarzanych optymistycznych wypowiedzi przedstawicieli polskiego rządu na temat rozwoju, poszukiwania i produkcji gazu z łupków w Polsce wśród firm prowadzących odwierty nie widać zwiększonej aktywności.

W branży poszukiwania ropy i gazu wiadomo od zawsze, że żeby znajdować, trzeba wiercić. Ta prosta prawda ma tym większe znaczenie, gdy odnosi się do zasobów tak rozproszonych jak gaz w łupkach. Poprzez odwierty firmy mogą potwierdzać ostatecznie miejsca, gdzie gaz się znajduje, i przede wszystkim uczą się lokalnych warunków geologicznych, co jest konieczne dla opracowania najlepszych metod jego wydobycia. Jest to istotne, ponieważ w Polsce poszukiwania gazu w łupkach są na bardzo wczesnym etapie. Tymczasem ilość wykonanych odwiertów w Polsce sięgnęła 30 na 111 (!) licencjach.

Chodzi o pieniądze

Dlaczego zatem pada tyle słów o przyszłości polskich łupków, a aktywność poszukiwawcza jest wręcz symboliczna? Gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Otóż każdy odwiert poszukiwawczy to wydatek rzędu 10 milionów dolarów. 100 odwiertów to wydatek rzędu 1 miliarda dolarów. Nie jest to kwota, która spędza sen z powiek zarządom dużych firm działających w Polsce.
Przy rozłożeniu jej na kilka firm jest to kwota, którą są w stanie zaryzykować. Jednak, aby zaryzykować, muszą znać warunki finansowe swojej działalności, czyli zasady, na których państwo będzie w przyszłości pobierać podatki i inne opłaty od wydobywanego gazu.
Od dłuższego czasu władze państwowe pracują nad projektem ustawy opodatkowania przyszłego wydobycia gazu w Polsce. Opozycja już swoje propozycje zaprezentowała. Zakres prowadzenia tych prac pokazuje fundamentalne niezrozumienie tego zagadnienia. Przecież na obecnym etapie zasoby gazu w łupkach w Polsce są udokumentowane tylko w sposób szacunkowy. Koszt jego wydobycia i jego cena w przyszłości są niemożliwe do przewidzenia. Metody wydobywcze są na wczesnym etapie, a rynki gazu na świecie przechodzą przez dramatyczne zmiany i nie tylko sama cena gazu, ale i jej relacja do cen innych paliw są niemożliwe do oszacowania.
Ani obecny rząd, ani opozycja nie są w stanie zobowiązać przyszłego rządu na przyszłe lata do zasad, według których będzie pobierał podatki i inne daniny. To jest po prostu niemożliwe. Wygląda na to, że rząd i opozycja nie są w stanie tego prostego politycznego faktu zrozumieć.
Najlepsza sytuacja dla firm prywatnych poszukujących gazu w łupkach w Polsce to

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

taka, w ramach której wszystkie – w tym te, w których państwo, polskie fundusze emerytalne lub inni znaczący lokalni inwestorzy mający istotne udziały – podlegają tym samym zasadom (czyli ewentualne preferencje dla np. firm państwowych będą miały znikomy wpływ na rentowność ich inwestycji). Jest to wolnorynkowa logika poparta doświadczeniem, np. Norwegii, Kanady i Wielkiej Brytanii, w sposób pozytywny. Otóż prywatne firmy – w tym zagraniczne – są przekonane, że jeżeli lokalne lub państwowe firmy będą dochodowe, to one będą tym bardziej, uważając się za bardziej efektywne i przygotowane do działalności w warunkach konkurencyjnych. Raz wprowadzona zasada równości traktowania podmiotów gospodarczych jest trudna do zmiany i podlega ochronie przez takie organizacje, jak Unia Europejska i Światowa Organizacja Handlu. Dlatego zamiast koncentrować się obecnie na rozwiązaniach podatkowych na przyszłość, które z natury rzeczy wiarygodne nie będą, rząd i opozycja powinny zaproponować reformę zasad, według których działa branża poszukiwania i wydobycia ropy naftowej i gazu ziemnego w Polsce.

[mc4wp_form id=”84″]

Moskiewska danina

Niedawno unijny komisarz ds. energetyki Guenter Oettinger ujawnił, że Polska płaci Rosji 550 dolarów za 1000 m sześc. gazu, podczas gdy Niemcy płacą o 100 dolarów mniej. Dostawy z Rosji zaspokajają około dwóch trzecich zapotrzebowania Polski. Pozostała jedna trzecia pochodzi z polskich złóż. Według oficjalnych danych koszt poszukiwania i wydobycia gazu ziemnego w Polsce w perspektywie ostatnich pięciu lat wynosił maksymalnie 91 dolarów za 1000 m sześc. Zatem uśredniona cena gazu w Polsce, bez marży dystrybutora, wynosi niecałe 400 dolarów za 1000 m sześc., czyli jest konkurencyjna w stosunku do ceny, jaką płacą Niemcy Rosji (450 dolarów za 1000 m sześc.)
Dlaczego jednak Polska nie jest w pełni samowystarczalna w zaopatrzenie w gaz ziemny? Według danych Państwowego Instytutu Geologicznego potwierdzone zasoby gazu ziemnego (konwencjonalnego, nie łupkowego) wynoszą 145 mld m sześc., a zasoby perspektywiczne 1,73 biliona m sześc. Kraje takie jak Niemcy czy Dania, których zasoby potwierdzone gazu konwencjonalnego są na poziomie porównywalnym do polskich, wydobywają z nich około 15 proc. rocznie. Dla porównania Ukraina i Polska wydobywa tylko kilka procent rocznie ze swoich zasobów potwierdzonych gazu i oba te kraje cechuje duże uzależnienie od rosyjskiego dostawcy.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

I nie tylko o strategiczne uzależnienie w tym wypadku chodzi. Otóż, gdyby Polska wydobywała rocznie dodatkowo 10 mld m sześc. gazu, zamiast je kupować od Rosji, i sprzedawała go na polskim rynku po „rosyjskiej" cenie, wtedy około 4,5 miliarda dolarów rocznie zostawałoby w Polsce zamiast „wyjeżdżać" za wschodnią granicę. Kwotę tę można nazwać moskiewską daniną, jaką Polska płaci za swoją zależność od dostaw gazu z Rosji będącą konsekwencją niewykorzystywania własnych zasobów gazu. Z tej kwoty 4,5 miliarda dolarów rocznie należałoby część przeznaczyć na zintensyfikowanie poszukiwań gazu w Polsce, tak aby z zasobów perspektywicznych 1,73 biliona m sześc. „odnawiać" to, co wyprodukowano. Jednak lwią część z tej kwoty – można szacować,że na poziomie około 3,5 miliarda dolarów rocznie – państwo mogłoby pobierać w postaci znacznie zwiększonego podatku od wydobytego gazu z korzyściami dla całej gospodarki, np. poprzez obniżenie innych podatków.

Obecnie w Polsce podatek od wydobytego gazu nie istnieje oprócz niskiego, 19 proc. CIT, który musi płacić każde przedsiębiorstwo niezależnie od profilu swojej działalności, oraz 1–2 proc. symbolicznych opłat. Tani polski gaz wykorzystywany jest do dotowania drogiego rosyjskiego gazu na polskim rynku, czyli jest de facto transferem finansowym polskiej gospodarki na rzecz gospodarki rosyjskiej.

Dla prywatnych firm poszukujących, a w przyszłości produkujących gaz z łupków w Polsce wygląda to na sytuację idealną: 19 proc. CIT plus 1–2 proc. pozostałych opłat. Idealna jednak ona nie jest, ponieważ jest nie do utrzymania. Otóż prywatne firmy nie musiałyby dotować drogiego rosyjskiego gazu, zatem ich zyski byłyby olbrzymie. A tego z pewnością opinia publiczna by nie zaakceptowała. Oczywiście można próbować transferować zyski poprzez koszty generowane na rzecz zagranicznych podmiotów zależnych. Jednak czyniłoby to firmy zakładnikiem sytuacji w Polsce, niosłoby ryzyko poddania kontroli porównawczej kosztów. Jest to podręcznikowa sytuacja o dużym korupcjogennym ryzyku.

Poddanie obecnej produkcji gazu w Polsce normalnym mechanizmom rynkowym, w tym opodatkowanie obecnie wydobywanego gazu na takich samych zasadach, na jakich będzie opodatkowany gaz wydobywany przez prywatne firmy w przyszłości, uniemożliwiłoby dotowanie drogiego rosyjskiego gazu. Rosyjski gaz stałby się w Polsce niesprzedawalny według obecnie obowiązującej formuły cenowej. Niemniej jednak, według klauzuli take or pay, PGNiG i tak musiałoby za niego płacić rosyjskiemu dostawcy. Efektem takiej sytuacji byłoby bankructwo jednego z największych przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo.

Obecna struktura rynku gazu w Polsce, którego fundamentem jest dotowanie drogiego rosyjskiego gazu tanią produkcją krajową, jest zasadniczym powodem, który uniemożliwia wprowadzenia racjonalnego opodatkowania wydobywanego

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

gazu w Polsce, tak aby polskie firmy, w których udziały ma państwo polskie, podlegały takim samym regułom fiskalnym co firmy prywatne. A właśnie taka równość reguł jest najlepszym długoterminowym gwarantem sensu działalności biznesowej dla firm prywatnych i zagranicznych. Pisanie ustaw podatkowych na przyszłość, jak to obecnie się dzieje, jest w najlepszym przypadku przykładem straty czasu.

Pieniądze za nic

W Polsce zasady opodatkowania wydobycia gazu ziemnego odnoszą się także do wydobycia ropy naftowej, które na początku XXI wieku jest na poziomie około jednej trzeciej sprzed 100 lat, gdy branża naftowa dopiero się rodziła. Obecne jest ono na poziomie kilku procent zapotrzebowania krajowego, a ponad 90 proc. całościowego zapotrzebowania jest zaspokajane importem z Rosji. Wydobycie krajowe ropy naftowej jest zbyt małe, aby mogło spełniać podobną rolę jak produkcja rodzimego gazu ziemnego, czyli dotować rosyjski import. Jego rola na lokalnym polskim rynku jest zatem inna.
Nie jest sytuacją normalną, gdy podmioty gospodarcze, których podstawą dochodu jest własna inicjatywa, wynalazczość, praca itd., płacą podatki na takim samym poziomie jak podmioty, których podstawą dochodu jest bogactwo naturalne, jakim jest ropa naftowa. Oznacza to, że bogactwo to będące bogactwem narodu zostało przekazane nieodpłatnie firmie, która je wydobywa. Można oczywiście argumentować, iż trudności techniczne czy mała skala zasobów czynią je bezwartościowym jako takie, a cała wartość wynika z procesu eksploatacji. Jednak argument ten nie wytrzymuje testu faktów: zasoby ropy naftowej, mimo że małe w Polsce, są bardzo łatwo dostępne. Eksploatacja ich była opłacalna, gdy ceny ropy naftowej wynosiły poniżej 20 dolarów za baryłkę w latach 90. XX wieku. Dziś cena jest ponad pięć razy wyższa. Przy obecnym poziomie wydobycia ropy w Polsce rzędu 5 milionów baryłek rocznie jest to źródło dochodu około 400 milionów dolarów rocznie, po uwzględnieniu kosztów.
Taka sytuacja prowadzi także do patologii w procesie dalszych poszukiwań i zagospodarowania ropy naftowej w Polsce. Otóż zwiększanie wydobycia, a tym samym dramatyczne zwiększanie zysków, mogłoby zwrócić uwagę rządu i doprowadzić do wprowadzenia opodatkowania. Jak wcześniej wspomniano, w przypadku gazu ziemnego dochodowość wydobycia polskiego gazu jest transferowana do Rosji. W przypadku ropy naftowej, gdy jest ona znacznie niższa, tworzy swoisty ekosystem ekonomiczny firm – kontrahentów producentów ropy naftowej w Polsce, który jest poza finansową kontrolą demokratycznie wybranych

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

władz. Jest to klasyczny model gospodarki bogactwami naturalnymi, jaki funkcjonuje w krajach afrykańskich z jedną różnicą: im wyższa jest cena ropy naftowej, tym mniej opłaca się jej produkować w Polsce, aby właśnie nie zwiększyć dochodów i tym samym spowodować zainteresowania rządu. Wydobycie ropy naftowej ma zatem charakter niszowego eldorado.
Niskie opodatkowanie surowca ma ekonomiczny demotywacyjny efekt: niską produktywność i wynalazczość można nadrobić łatwym i niedużym zwiększeniem produkcji. Naród, który de iure jest właścicielem złóż ropy naftowej, podobnie jak w przypadku gazu ziemnego, nie jest de facto beneficjentem swojego własnego bogactwa.

Upstreamowa niemoc

Trudno przypuszczać, żeby Jacek Rostowski, szukający dochodów do budżetu czy oszczędności w wydatkach, nie znał i nie rozumiał tej problematyki. W Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał solidne ekonomiczne wykształcenie, złoża ropy naftowej i gazu ziemnego są co prawda znacznie większe niż w Polsce, ale są już na etapie schyłkowym. Znajdując się na Morzu Północnym, są one znacznie bardziej ryzykowne, trudniejsze i kosztowniejsze w eksploatacji niż w Polsce. Niemniej jednak całościowe podatki mogą przekraczać 60, a nawet 80 proc., podczas gdy w Polsce są rzędu 20 proc. W Norwegii, gdzie wydobycie jest też bardzo trudne i kosztowne, jest to poziom przekraczający 75 proc.
Oprócz strat budżetu państwa, które wynoszą ponad 10 miliardów złotych rocznie, i paraliżowania rozwoju poszukiwań gazu w łupkach jest jeszcze inny uboczny efekt bardzo niskiego opodatkowania wydobycia węglowodorów w Polsce. Otóż polskie firmy, nie mając zbyt atrakcyjnych perspektyw w zakresie poszukiwania i wydobycia ropy naftowej w Polsce, powinny szukać swych możliwości na zagranicznych rynkach. Tak jak np. francuski Total czy hiszpański Repsol. Jednak bardzo niska stopa opodatkowania węglowodorów w Polsce jest także powodem braku umiejętności poruszania się w mniej przyjaznych systemach finansowych, gdzie braków w produktywności, efektywności czy wynalazczości nie da się nadrobić stosunkowo małym zwiększeniem produkcji. To dopełnia obraz polskiej upstreamowej niemocy tak w kraju, jak i za granicą.
Proponowane obecnie rozwiązania rządu i opozycji dotyczące przyszłego opodatkowania wydobycia gazu z łupków nie spowodują intensyfikacji poszukiwań. W świetle istniejących anomalii i patologii podatkowych opisanych powyżej, których te propozycje nie znoszą, nie będą dla inwestorów wiarygodne. Bo dla nich główną miarą wiarygodności jest takie samo ich traktowanie jak rodzimych podmiotów,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

zwłaszcza tych, w których państwo ma swoje udziały. Tylko tyle. I aż tyle.

Źródło: Rzeczpospolita. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].